

ŻYCIE WŁOCŁAWKA I OKOLICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM,
EKONOMICZNYM, OŚWIATOWYM I ARTYSTYCZNYM

O GMACH DLA MUZEUM I BIBLIOTEKI WE WŁOCŁAWKU.

Czy taka budowa jest konieczną, a przynajmniej czy jest pilną? Dają się słyszeć głosy, nawet w środowisku ludzi poważnych i myślących, że w obecnym stanie naszych zasobów finansowych należy ograniczyć się jedynie do wznoszenia budowli rentujących się. Niestuszność takich opinii rzuci się w oczy skoro pomyślimy o szpitalach, szkołach, gmachach urzędowych, wreszcie o mieszkaniach dla bezdomnych, że już pominię milczeniem np. kościoły, pomniki itp. Wszystkie te budowle przecież nigdy nie oblicza się na rentowność, a obejść się bez nich społeczeństwo nie może.

Do tego rodzaju budowli należą i muzea. Dowodzić konieczności istnienia tych instytucji dla najprymitywniej pojętych wymagań kultury — jest to włamywać się do otwartych podwoi. Dziś bez zbiorów muzealnych i bibliotecznych ani uczeń nie może się znaleźć kształcić, ani nauczyciel prowadzić wykładów i uzupełniać swej wiedzy, ani uczony nie może oddawać się pracy naukowej. Wreszcie każdy przeciętny obywatel nie jest w stanie poznać a przeto i ukochać swego kraju. Muzea, biblioteteki są to potrzeby nierozłączne w istnieniu kultury.

Włocławek muzealne zbiory posiada i nawet zbiory bardzo okazałe i cenne, posiada również szereg bibliotek, mniej lub więcej zasobnych, ale pozbawionych dostatecznych środków do swego rozwoju a co ważniejsza niedostępnych dla szerokiej kół publiczności, poczęści nawet wegetujących w ukryciu. To wszystko należy koniecznie skupić w jednym ognisku, uprzystępnąć korzystanie dla wszystkich.

Z inicjatywy miejscowego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, ofiarnością i staraniem mieszkańców naszego miasta i przyległych powiatów zgromadzono w ciągu siedemnastu lat okazałą ilość zbiorów muzealnych. Wiele cennych zabytków zgromadziły osoby prywatne i mają je w swem posiadaniu. Zbiory te uwzględniają szczególnie teren miejscowy i w tym zakresie są nie dającym się zastąpić obrazem Kujaw, w ich przeszłości i teraźniejszości. Niestety dla braku odpowiedniego lokalu zbiory te albo niszczeją wskutek nieodpowiedniego przechowywania, albo są narażone na niebezpieczeństwo pożaru, a w każdym razie są niedostatecznie udostępnione dla szerokiej kół publiczności. Budowa więc własnego, odpowiadającego potrzebom,

gmachu dla muzeum i biblioteki jest rzeczą nietylko konieczną, ale i pilną.

Oddział Kujawski Pol. Tow. Kraj. oddawna odczuwał tę potrzebę, warunki jednak wojenne a potem powojenne paraliżowały wszelką w tym kierunku inicjatywę. Obecnie, dzięki życzliwemu poparciu prezesa Rady Miejskiej D-ra Piaseckiego, b. prezydenta miasta Włocławka p. inż. Gajzlera i życzliwości całego zespołu Rady Miejskiej Towarzystwo otrzymało na ten cel od miasta plac w dogodnym miejscu — przy zbiegu ulicy Szkolnej i Ogrodowej. Zarząd Towarzystwa wyłonił specjalny Komitet budowy, który przystąpił do opracowania projektu i gromadzenia funduszków.

Przystępując do układania projektu pomieszczeń dla muzeum, Komitet budowy uznał za konieczne w przyszłym budynku przeznaczyć odpowiednie miejsce i na drugą niezbędną dla Włocławka i okolicy placówkę kulturalną — na bibliotekę publiczną. W zrozumieniu, iż stan finansowy kraju wymaga jaknajwiększej oszczędności w rozporządzaniu się groszem publicznym, Komitet opracował projekt budowy tak, aby przy wygodnym i bezpiecznym pomieszczeniu zbiorów muzealnych, czytelni i biblioteki, uniknąć wszelkich kosztów zbędnych i sprowadzić zakres projektu do możliwego minimum. Jednakże przy jaknajdalej posuniętej oszczędności koniecznym jest, aby gmach ten posiadał cechy monumentalnego budynku, jako wyraz naszego stopnia kultury estetycznej.

Plac jest wprawdzie szczypty, lecz dla dzisiejszych potrzeb zupełnie odpowiedni, a jako izolowany od sąsiednich mieszkalnych zabu-

dowań posiada zaletę największego bezpieczeństwa budynku od ognia.¹⁾

W ten sposób projekt budowy zarysowuje się zupełnie wyraźnie i, według opinii Komitetu, roboty budowlane będą mogły się rozpocząć zaraz po ustaniu mrozów. Przyszły budynek będzie niezawodnie „dachem nad głową“ dla wszelkich poczynań kulturalnych, a sprawa biblioteki publicznej, poruszona przez p. Brodzikowskiego w Nr. 1 naszego pisma z roku ubiegłego, znajduje się w ten sposób na gruncie zupełnie realnym. Gdy stanie ten przybytek, mamy nadzieję, że prywatni posiadacze zbiorów i bibliotek, będąc pewni bezpieczeństwa i pieczołowitej ochrony tych zbiorów w gmachu muzealnym, chętnie pośpieszą z darowiznami lub depozytami i w ten sposób szybko pomnożą wartość i zasobność naszego muzeum i przyszłej ksiąźnicy.

Komitet przystępuje do budowy ze skromnymi środkami, ufając, że za przykładem Rady Miejskiej Włocławskiej, która asygnowała w budżecie na rok bieżący 10,000 zł. na cele tej budowy, pójdą sejmiki powiatów kujawskich — Włocławskiego, Nieszawskiego, oraz powiatu Lipnowskiego, biorąc sprawę Muzeum regionalnego i biblioteki za sprawę własną, i zechcą, aby przyszły gmach stał się godnym ukoronowaniem chlubnych wysiłków naszych samorządów.

¹⁾ W przyszłości, gdy rozwój naszego kulturalnego życia przewyższy ramy obecnie projektowanego gmachu, można mieć nadzieję na rozszerzenie terenu budowlanego w drodze zamiany części ogrodu klasztoru O.O. Reformatorów na teren miejski, odgradzający nieruchomości klasztorną od frontu ulicy Ogrodowej, oczywiście o ile obydwie strony uznają to dla siebie za dogodne. Rzucam tę myśl tylko mimochodem dziś bowiem jest to zupełnie niepotrzebne.

Miasto nasze, jak również powiaty Kujawskie na polu krzewienia kultury zaznaczyły się pracą wydatną i wysokiem zrozumieniem znaczenia oświaty. W dziedzinie jednak muzeum i biblioteki daliśmy się wyprzedzić miastom często mniejszym i okolicom uboższym. Jesteśmy pewni, że prastare żyzne Kujawy, które niegdyś były kolebką Polski, wyteżą swe siły, aby osiąść przybytek, dający obraz przeszłości tej dzielnicy, jej przyrody, oblicza i ludu. Musimy też dać możność rozwoju pracy naukowej na terenie miejscowym przez stworzenie ogniska, w którym taka praca mogła by się skupiać i na otoczenie promieniować.

Nie wątpimy, że za przykładem ofiarności ciał samorządowych pójdzie i ofiarność osób prywatnych. Niechaj każdy złoży swą ofiarę, bo-

daj najmniejszą, a z tych drobnych cegiełek złoży się wspaniała całość. Dziś już możemy zanotować szereg przykładów ofiarności na ten cel. Pewni jesteśmy, że w miarę jak mury gmachu wznosić się zaczną do góry, ofiarność ta będzie się wzmacniała i pozwoli nam skończyć dzieło, które zrazu zbyt śmiałym marzeniem się wydawało.

Nie uronimy chluby naszego miasta, które według słów Klonowicza, „piwem, cłem i księżą“ było sławne, a lata ostatnie dorzuciły do tej charakterystyki nową cechę — wyjątkowo wysoką liczbę uczącej się młodzieży, ściągającej do szkół tutejszych z szerokiej połaci kraju.

Niech więc na większą jeszcze chlubę Kujaw stanie jaknajprędzej piękny gmach Muzeum Ziemi Kujawskiej i biblioteki publicznej.

E. Płoski.

T. P. A.

Na pierwszy rzut oka — jeszcze jeden hieroglif, jakich pełno w epoce radia, kina, nerwów, rekordów i skrótów.

Gdy wejrzeć w znaczenie — rzecz bardzo poważna. Trzebaby mocnych słów, aby zobrazować jej istotę, bo sama nazwa nie kryje w sobie nic efektownego: Towarzystwo Przyjaciół Akademika w Włocławku. Instytucja, która powstała wtedy, gdy istniały już dziesiątki innych, mających za sobą tradycję lub też ponętniejszy z pozoru cel i zakres działania. W społeczeństwie o niej dość cicho.

Niestusznie — bardzo niestusznie.

Pomyśleć tylko: pomoc akademikowi. Nie chodzi tu o doraźną składkę, o dobroczynne przetańcze-

nie shimmy na „czarnej kawie“ czy balu akademickim, ani nawet o szablonowe odbębniecie „tygodnia akademickiego.“ Nie wystarczy: pomoc — trzeba: pomagać stale i konsekwentnie. Materjalnie i moralnie. Podłożyć żelazny fundament, zbudowany z ofiarności społecznej, ale ogrzać ciepłem serdecznym społecznego umiłowania.

Podane niżej spostrzeżenia oświatłą może w pewnym stopniu stosunek społeczeństwa do młodzieży akademickiej i pokaza, jak bardzo trzeba się spieszyć.

Nie ulega wątpliwości, że zainteresowanie losem studentów w ostatnich paru latach zmalało. Pomińmy przyczyny: są zbyt liczne i zbyt głęboko sięgają w życie, aby moż-

na je było w paru zdaniach określić. Charakterystycznym objawem tego zobojętnienia, podsyconego przytem przez nieufność, była pogłoska o nadużyciach przy organizowanej niedawno wielkiej loterii fantowej na rzecz Akad. Bratnich Pomocy. Pogłoska tak się rozrosła, że stworzyła konieczność oficjalnego śledztwa, które — jak wiadomo — wykazało jej bezpodstawność. Ale wrażenie, niestety, pozostało. Tracą na tem obie strony: akademicy — bo brakuje im oparcia wśród ogółu, społeczeństwo — bo pozbawia się wpływu na młodzież.

Tymczasem jeżeli zawsze, to szczególnie dziś za wszelką cenę nie wolno dopuścić do rozłamów: My i Oni. Podminowany tysiącami niedomaganiem był narodowy domaga się jednolitości w działaniu, koordynacji zapału z doświadczeniem, idealizmu z zasobem pozytywnej wiedzy. Harmonja ta jest zachwiana, a pesymiści twierdzą, że niema jej wogóle.

Akademik dzisiejszy — u nas — czuje się naogół odosobniony. Nie widząc poza sobą surowych, ale pełnych miłości oczu, idzie przebojem, zdobywa lub upada, często zaś wybiera drogę odmienną od tej, po której iść powinien: kształci się, aby jak najprędzej przy minimum rzetelnego wysiłku umysłowego zdobyć dyplom i zająć jakie takie stanowisko.

Spostrzeżenie to nie jest wymysłem. Poczynili je ci, którzy mają najwięcej danych do wypowiedzania sądów obiektywnych — profesoriowie. Niedawno mówił o tem znany historyk, prof. Tymieniecki.

To zasadnicze skrzywienie właściwej drogi ma swoje konsekwencje: akademik zatracą poczucie odrębności swego stanu i usiłuje upodob-

nić się do „ludzi na stanowisku.“ Skutki są niezmiernie smutne: egoizm, wyrachowanie, pesymizm, płytkość w ujmowaniu wartości życia, osłabienie koleżeńskości — w lepszym wypadku: pragnienie dorównania stopie życiowej człowieka „skończonego.“

Praktycznie wyraża się to w obieraniu posad, które często nie pozostają w żadnym związku z rodzajem odbywanych studjów, przeciwnie — absorbując czas i siły — hamują je i ograniczają. Niewątpliwie wszystko, co się tu powiedziało, ujmować trzeba pod kątem wyrozumiałości i ograniczyć stanowczym zastrzeżeniem, że zło nie stało się jeszcze objawem powszechnym, że podstawowe wartości w życiu dzisiejszej młodzieży akademickiej istnieją, nieda się jednak zaprzeczyć, że niebezpieczeństwo wzrasta. Jeżeli się wzmóże, dojdzie do tragicznego przesilenia: jednostki ideowe, o mocnej świadomości swego powołania, będą ginęły w walce z nędzą, wypłyną zato elementy wyrachowane a płytkie; w rywalizacji mądrości ze sprytem, zaczną zwyciężać — spryt.

Nie wolno do tego dopuścić, zwłaszcza wobec niezaprzeczonego faktu, że żywioł polski w wyższych zakładach naukowych jest ciągle jeszcze upośledzony materialnie.

Jedynym może środkiem ratunku, któryby miał cechę trwałości jest tworzenie lokalnych Towarzystw Przyjaciół Akademika. Instytucje centralne, czynne w wielkich miastach, mają własny zakres działania: pomoc ogółowi młodzieży akademickiej. Prowincja współdziałać z niemi może i musi — doraźnie, wpływa jednak obok tego konieczność tworzenia instytucyj, któreby szły z sukursem grupom i jednostkom na terenie mniejszym.

Istniejące w Włocławku od roku, Towarz. Przyjaciół Akademika posiada taki właśnie charakter. Zorganizowane z niemalym wysiłkiem walczą z licznymi przeszkodami. Największą jest brak echa wśród ogółu. Grono członków Towarz. jest szczupłe, chociaż powinno liczyć tysiące.

Trwa jednak i wierzy, że wytrwa. Przypominać się będzie społeczeństwu co pewien czas, licząc na zrozumienie i poparcie, którego ma prawo wymagać w imię wyraźnego nakazu narodowego, w imię — przyszłości.

T. Z-ski.

DOM I SZKOŁA.

O konieczności współdziałania Domu rodzicielskiego i Szkoły mówi się i pisze u nas, zwłaszcza ostatnimi czasy, bardzo wiele. I słusznie. Sprawa to bowiem zarówno pilna jak ważna. Ważna tak dalece, iż od jej takiego czy innego załatwienia, krótko mówiąc, cała nasza przyszłość zależy. Wydaje mi się, iż niema dziś w Polsce człowieka mniej więcej inteligentnego, któryby tego nie rozumiał i przeto współdziałania o którym mowa, choćby tylko dla dobra własnych dzieci, sobie nie życzył. Dlatego też mniemam, że niesłusznym, a nawet, jak wszelkie uogólnienia do pewnego stopnia krzywdzącym jest zarzut, czyniony społeczeństwu przez p. Z. Michlera¹⁾, iż ono potrzeby współdziałania ze szkołą nie rozumie i nawiązania z nią bliższej łączności nie pragnie. Że społeczeństwo na sprawy szkolne za mało zwraca uwagi, że współdziałanie czy choćby bliższe porozumienie dwóch najważniejszych czynników wychowania — rodziców i nauczycielstwa rzeczywiście dotąd nie istnieje, wiemy wszyscy. Fakt ten jednak, owa fatalna w swych skutkach i dla całej naszej przyszłości groźna sytu-

cja nie jest jedynie wynikiem obojętności i braku dobrej woli ze strony społeczeństwa. Wszak z równym powodzeniem i — kto wie — z większą nawet może słusnością dałoby się twierdzić, iż winę główną ponosi tutaj nie społeczeństwo — a szkoła właśnie. Bądźmy szczerzy i spytajmy otwarcie:

Czy szkoła zrobiła wszystko, co mogła i powinna, by wejść w bliższy kontrakt ze społeczeństwem?

Czy wyczerpała i wykorzystała umiejętnie wszystkie środki, zmierzające ku temu, iżby grzeszących obojętnością dla sprawy wychowania, czy nieuświadomieniem jego wagi i znaczenia zachęcić, przekonać, pouczyć? Czy wiele w tym kierunku działały, obracając się wciąż w kole swych spraw zawodowych, Związki i Stowarzyszenia naukowych?

Czy wreszcie zrobił cośkolwiek dla sprawy współdziałania szkoły i społeczeństwa choć jeden z naszych szesnastu czy osiemnastu byłych ministrów Oświecenia Publicznego?

Nie pragnę bynajmniej prowadzić sporu akademickiego lub (Boże uchowaj!) wywoływać dyskusji bezcelowej na temat — kto winien? tembardziej, iż w mem rozumieniu winni są, winniśmy — wszyscy. Chcę czego innego.

¹⁾ Artykuły w N. N. 2 i 3-im „Życia Włocławka i Okolicy“, „Pesymizm“ i „Po jubileuszu“.

Chcę stwierdzić, iż kres fatalnej izolacji szkoły od społeczeństwa położyć może jedynie energiczna i rozumna inicjatywa samej szkoły — a więc władz oświatowych i nauczycielstwa.

Ministerstwo Oświecenia musi, zdaniem mojem, opracować odpowiedni plan pracy w tym kierunku i ująć całą akcję w ramy powszechnie obowiązującej ustawy o współdziałaniu domu i szkoły. Rozrzucone po całym obszarze Rzplitej koła i oddziały organizacyj nauczycielskich muszą wejść w bezpośrednie zetknięcie z najszerzszymi sferami rodzicielskimi i pozostawać w niem stale — nie dorywczco, jak dotąd i nie dla przeprowadzenia takiej czy innej kwestji politycznej natury. To samo uczynić muszą dyrekcje poszczególnych szkół każda na własnym terenie przez tworzenie Rad opiekuńczych, czy kół rodzicielskich, nie jak dotąd fikcyjnych zgół, czy martwych ciał, lecz

organizmów żywych, o rzeczywistym i ściśle określonym a rozległym zakresie działania, zwoływaniu stałych ogólnych zebrań rodziców, pozbawionych dotychczasowego charakteru zarówno nudnych, jak pobieżnych i denerwujących, czysto formalistycznych „wywiadów“, organizowanie odczytów, pogadanek i dyskusyj wychowawczych i t. p.

Jest rzeczą nieulegającą najmniejszej wątpliwości, że trud poniesiony przez szkołę w tym względzie opłaci się jej sownicie, a czynione już tu i owdzie, również i w naszym mieście, próby rzetelnej realizacji planów współdziałania, o które chodzi, dadzą najlepsze wyniki.

Dom i Szkoła przy obustronnej dobrej woli i umiejętnej taktyce nauczycielstwa dogadają się i porozumieją łatwo. Wszak jednym mówią językiem i jeden wspólny mają cel przed sobą: dobro naszej dziatwy.

J. M-ski.

UWAGI NAD ROZWOJEM PLANU I NAD REGULACJĄ W Ł O C Ł A W K A.

II.

Trzeba zdawać sobie sprawę, że uporządkowanie sieci komunikacyjnej miasta, unormowanie bloków budowlanych i parceli, założenie nowych ulic i rozwiązanie splotu złączonych z tem spraw natury prawnej i ekonomicznej jest przedsięwzięciem i trudnem i kosztownem.

Istnienie planu regulacyjnego ciąga za sobą mnogie i nieustanne czynności charakteru pozytywnego i negatywnego. Czynności pozytywne wyrażają się w przeprowadzaniu nowych ulic, w ulepszaniu konfiguracji bloków i działek, w za-

mianie parceli niezdatnych do budowy na działki dogodne, w udogadnianiu komunikacji etc. Czynności te znakomicie pobudzają rozwój budownictwa prywatnego. Inny efekt dają czynności negatywne, polegające na niezezwalaniu na budowę, lub ograniczaniu jej zakresu, wysokości, układu i charakteru. Powodują one rozgoryczenie zainteresowanych obywateli, nielubiących jakiegokolwiek ingerencji w ich budowlane zamierzenia.

Szereg dotkliwych ofiar trzeba będzie ponieść na rzecz ogólnego ładu i składu w mieście, nie pozwalając

na uskutecznienie wielu projektowanych budowli, co w stosunkach mieszkaniowych, handlowych i zarobkowych odbija się niekorzystnie.

Chodzi więc o to, aby działania negatywne były należycie kompensowane przez czynniki pozytywne, sprzyjające rozwojowi miasta i będące zarazem najlepszą propagandą idei regulacji. Projekt regulacyjny winien być zrealizowany w ciągu preliminowanego na to czasu; inaczej bolesne operacje, które nazwałem czynnościami negatywnymi, niekiedy mogą się okazać, wobec odmiennych już potrzeb przyszłych czasów, nieaktualnymi.

Trzeba więc obok dokonywanych prac pozytywnych, wytkniętych w projekcie, jak budowa mostu na Zgłowiączce i przedłużenie bulwarów nad Wisłą, podjąć dalsze inwestycje, wybierając zadania najpilniejsze, a możliwe do sfinansowania.

Do najpilniejszych potrzeb zaliczyć należy otwarcie ulicy przez plac Szterna, łączącej aleje Kościuszki z ul. Gęsią i równoległej ulicy przy torze kolejowym, oraz szerokiej arterji wytkniętej w planie regulacyjnym od wylotu Ciemnych Alei ku dzielnicy przemysłowej. Obok korzyści komunikacyjnych udostępni się w ten sposób dla zabudowy znacznieszą ilość ponętnych parceli budowlanych w śródmieściu, gdzie niedługo wypadnie czekać na chętnych nabywców. Koniecznym też jest rychłe urządzenie należytego przejazdu kolejowego. W wyborze miejsca wydaje się właściwsiem zająć się obecnie przejazdem na ul. Gęsiej, gdzie, po przeprowadzeniu wymierzonych ulic, może się czasowo skierować gros ruchu z przejazdu

Kaliskiego. Za taką kolejnością przemawiają ważkie dziś względy finansowe. Wzajemny stosunek poziom torów i ulic, brak w sąsiedztwie budynków, mogących być uszkodzonymi przy zagłębieniu ulicy¹⁾, łatwość odwodnienia, nieliczne tory i wreszcie głęboki poziom wód gruntowych, czynią całe urządzenie łatwym do przeprowadzenia i niekosztownym. Te same warunki na przejeździe Kaliskim przedstawiają się bardzo niekorzystnie, a obfitość i bliskość wody zaskórnej nie pozwala na uskutecznienie robót bez uprzedniego odwodnienia terenu.

* * *

Włocławek, bodaj pierwszy z miast dawnej Kongresówki, bez przynaglenia klęskami wojny czy pożogi, pomyślał o planowem ujęciu rozbudowy i o naprawieniu błędów w układzie miasta.

Dziś za przykładem Włocławka poszły Łowicz, Radom i Lublin. W sporządzeniu projektu dwa ostatnie miasta rozpięły konkurs, który to sposób jest w danym wypadku najbardziej wskazanym; daje on możliwość wyboru rozwiązania najlepszego i najrealniejszego, co ze względu na rolę jaką plan regulacyjny odgrywa w losach miasta i wielotysięcznych rzesz jego mieszkańców, staje się okolicznością trudną do pogardzenia. Bliższa znajomość miasta przez projektodawców szematu regulacji, jakkolwiek bardzo pożądana, nie ma tak istotnego znaczenia jak przy opracowywaniu szczegółowem ulic, placów, bloków budowlanych, parceli, zabudowy etc. Ta część pracy najwazniejsza i największa winna być dokonywana w bezpośrednim i inteligentnem wycuciu wielostronnych lokalnych potrzeb i możliwości. To też dobre wyko-

¹⁾ Ziemia z wykopu ma tu doskonałą bliską lokatę w usypywanych dojazdach do nowego mostu na Zgłowiączce.

nanie zadań regulacji i zabudowy winno być najbliższą troską naszego Samorządu, a jego opinia najbardziej miarodajną. Potrzeba tylko na to kompetencji i kultury — cech, niestety, szczególnie w miastach dawnego zaboru rosyjskiego mało spotykanych.

Zrozumienie tej prawdy, że udogodnienia i wady wynikłe ze sposobu rozbudowy i regulacji ponosi zainteresowana gmina i z tego tytułu ma ona największe prawo decydowania w tych sprawach silnie się ujawnia w miastach dawnego zaboru pruskiego. Dali temu wyraz przedstawiciele zrzeszeń technicznych z województw zachodnich na posiedzeniach komisji opiniodawczej w sprawie oceny rządowego projektu krajowej ustawy budowlanej w roku ubiegłym.

Ta słuszna zasada napotyka poważne przeszkody na naszym zafanym terenie, gdzie walory kompetencji nie cieszą się większym poważaniem, a krytyka gospodarki miejskiej najczęściej mało odbiega od poziomu owego typowego rozumowania kmiotka co mówi: „za Ruska było lepiej, bo sól była tańsza“. A jednak do pokonania wszystkich tych trudności powołane są czynniki miejscowe, bo one tylko mogą znać i odczuwać wielorakie i zawiłe zagadnienia, których rozwiązanie, przy wykonywaniu zamierzeń regulacyjnych, nie rozstrzygnie sama teoria i prawo.

*

Estetyka miasta i jego wyraz zależą w stopniu decydującym od

piękna placów. Przypomnijmy czem jest dla Rzymu plac św. Piotra, dla Paryża plac de la Concorde, dla Wenecji plac św. Marka.

Szerokie możliwości w wykorzystaniu istniejących i projektowanych placów wyzyskać powinno miasto nasze ku pomnożeniu swej krasy i okazałości.

Dbać musimy, aby powstające w przyszłości budynki użyteczności publicznej nie kryły się po kątach, tylko stawały się czynnikami, składającymi się na architektoniczny wyraz placów. Jakże pomocnym byłoby tu posiadanie przez miasto szeregu odpowiednich placów! Możliwością byłoby wówczas drogą zamiany terenów ściągając lepsze budowle na miejsca korzystne dla wyglądu Włocławka. Dla fizjonomji naszego miasta decydujące znaczenie będzie miało ukształtowanie Placu Wolności.

Ogólny plan regulacji przewiduje tu zabudowanie trzypiętrowe, przy którym musielibyśmy zrezygnować z pięknego i pełnego swojskiego sentymentu widoku na klasztor i kościół o.o. Reformatów.¹⁾ Nie można też zostawić w obecnym wyglądzie niekształtnego bloku, zawartego między wylotem ulic Alei Kościuszki i Kalskiej. Stoimy więc przed zagadnieniem odpowiedzialnym i trudnym, a domagającym się rychłego, szczegółowego opracowania, gdyż właściciele przyległych nieruchomości, tak niewyzyskanych w stosunku do korzyści centralnego położenia placu, będą napewno ujawniali dążność do rozbudowywania się.

*

*

*

¹⁾ Dużo uroku zabrało tym budynkom wycięcie otaczających kościół drzew i bezmyślne zamalowanie na klasztornej ścianie charakterystycznego zegaru słonecznego.

W uwagach powyższych nie poruszyłem żywotnych kwestyj portu wiślanego, tak rzeczowo i sumiennie poruszonej w Nr. 3 naszego pi-

sma przez redaktora „Żeglarsza Polskiego“ p. Klejnot-Turskiego. Nie rozważałem również sprawy komunikacji tramwajowej wewnątrz miasta i sprawy portu lotniczego. Uczyniłem to ze względu na charakter tych zagadnień, wkraczających w dzie-

dziny, wymagające specjalnych wiadomości. Zresztą powaga tych tematów wymaga osobnego i obszerniejszego omówienia.

Stefan Narębski
Architekt.

WYŚWIETLANIE FILMÓW NAUKOWYCH DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ M. WŁOCŁAWKA.

Aparat kinematograficzny w ostatnich czasach zajął pierwszorzędne miejsce wśród środków pomocniczo-naukowych zarówno przy nauce w szkołach, jak również w pracy oświatowej wśród dorosłych na wszystkich stopniach nauczania i niemal we wszystkich dziedzinach wiedzy.

Kinematograf uważać należy za doniosły czynnik życia współczesnego, na który, między innymi, Magistrat m. Włocławka winien zwrócić najbaczniejszą uwagę. Kinematograf jest dopełnieniem szkoły, jest eksperymentalną nauką dobrego wychowania i estetyki życia, a przedewszystkiem moralności. Racjonalne użycie kinematografu w szkołach może dać nadzwyczaj szczęśliwe wyniki. Kinematograf bowiem dogadza naturalnemu upodobaniu młodzieży do obrazów, stawia przed oczami obok przedmiotów ideę, przynagla pracę myślenia i rozszerza doświadczenie. Nabywanie przez Magistrat aparatu kinematograficznego dla szkół będzie miało na celu popieranie przedstawiń świetlnych o charakterze wychowawczym, naukowym i artystycznym oraz zwalczanie przedstawień kinematograficznych o charakterze demoralizującym.

Szkoły powszechne jak i średnie mogłyby zamawiać programy dla

swoich uczniów w określonych godzinach. Odpowiednie wykłady z zakresu np. geografji i krajoznawstwa, zoologii i botaniki, fizyki etc. z wielkim pożytkiem dla młodzieży nauczyciel będzie mógł odbywać w kinematografie miejskim szkolnym.

Tym sposobem za pomocą jednego aparatu i jednego programu mogą być obsłużone wszystkie szkoły w mieście.

Ta akcja oświatowa mogła by być prowadzona według następującego regulaminu.

Regulamin.

Art. 1. Kinematograf szkolny miejski nie jest przedsięwzięciem zarobkowym miejskim miasta Włocławka, a oddany zostaje szkołom na usługi oświaty i wychowania młodzieży, tudzież dla innych potrzeb społeczności miejskiej za każdorazowym zezwoleniem Magistratu.

Art. 2. Cele oświatowe i wychowawcze osiąga kinematograf szkolny miejski przez:

1. Urządzanie popularnych odczytów naukowych z pokazami świetlnymi filmów.
2. Urządzanie przedstawień dla młodzieży szkolnej w zakresie przedmiotów nauki szkolnej, sportów, wychowania fizycznego i t. p.

3. Urządzanie wykładów w zakresie nauki uzupełniającej na kursach zawodowych z dziedziny rzemiosł, rolnictwa, przemysłu artystycznego i t. p.

4. Przez wyświetlanie filmów, mających na celu wzbudzenie poczucia obywatelskiego i uświadomienia społecznego w zakresie samorządu miejskiego, spółdzielczości i miłości ojczyzny.

Art. 3. Prowadzenie akcji opiera się na samowystarczalności.

Art. 4. Do współpracy z Wydziałem Szkolnym w prowadzeniu akcji kinematograficznej powołuje się komisję, złożoną z pięciu osób, zaproszonych przez Magistrat. Komitet składa się: Dwie osoby ze strony nauczycieli szkół powszechnych, jedna osoba z nauczycieli szkół średnich, jedna osoba z nauczycieli szkół zawodowych i jedna osoba ze strony Magistratu. W skład Komisji wchodzi Kierownik kinematografu z głosem doradczym.

Przewodniczącą Komisji wybierają zaproszone osoby ze swego grona.

Art. 5. Komisja pełni swoje obowiązki honorowo i prowadzi protokoły swoich obrad, które odbywają się stosownie do potrzeb, prowadzonej przez Magistrat, akcji.

Art. 6. Komisja kinematograficzna ma ogólny kierunek prowadzenia akcji, w szczególności zaś do niej należy:

- a) Organizowanie i ustalanie naukowych widowisk filmowych zgodnie z celem oświatowym, wychowawczym i artystycznym,
- b) zawiera kontrakty z wypożyczalniami filmów,
- c) zatwierdza plan widowisk na cały rok,
- d) zatwierdza ceny wstępu, oraz rozdział bezpłatnych biletów wstępu,

e) wybiera kierownika, oraz personel pomocniczy,

f) ustala honorarium dla kierownika oraz personelu pomocniczego,

g) układa budżet i opracowywa bilans,

h) przedstawia wnioski o wydatki, związane z kosztami prowadzenia akcji,

i) przedstawia Magistratowi sprawozdania rachunkowe i kaso we.

Art. 7. Czynności Komisji, wyszczególnione w punktach b, c, d, e, f, g, h, art. 6. podlegają zatwierdzeniu przez Magistrat.

Art. 8. Zwierzchnim organem nadzorczym i kontrolującym jest Magistrat.

Art. 9. Magistrat wydaje zarządzenia w sprawach, związanych z akcją kinematograficzną, których niniejszy regulamin nie przewiduje.

Art. 10. Magistrat decyduje o przeznaczeniu ewentualnych zysków, otrzymanych z prowadzenia akcji.

Z przeprowadzonej przez Wydział Szkolny kalkulacji rentowności wynika, że finansowa samowystarczalność przedsięwzięcia jest rzeczą zupełnie możliwą. Przewiduje się nawet minimalny czysty dochód miesięczny. Za podstawę do obliczenia przyjęto co następuje: dni widowiskowych 78. Z tego:

30 niedziel i świąt (ogólnie dla wszystkich szkół),

32 dni powszednich (dla szkół powszechnych),

16 dni powszednich (dla szkół średnich).

W każdą niedzielę odbywać się będzie 3-krotne wyświetlanie programu. W powszednie dni 3-krotne wyświetlanie programu dla szkół powszechnych i 2-krotne wyświetlanie dla szkół średnich w tygodniu.

Razem obraz mógłby być wyświetlany 8 razy w tygodniu.

Miejsc na sali 400 — w tem 300 płatnych. Przeciętą ceną biletu wejścia 10 gr. Zład zysk z wyświetlania obrazu (8 x 300 x 10) złotych 240 tyg.—960 miesięcznie.

Przy wydatkach (opłata za wynajmem filmu 500 zł., administracja, personel techniczny, światło i t. p. 410) 910 zł. mies. — czysty dochód mies. Zł. 50.

St. Markowski.

GORSZĄCY FELJETON O NOWEJ MODZIE LITERACKIEJ.

Dwa artykuły, poświęcone najnowszej literaturze francuskiej, pisane przez dwoje ludzi nie tylko zgoła różnych przekonań, talentów, ale nawet narodowości, przez Belgijczyka Franzo Hellensa i naszą powieściopisarkę Zofję Nałkowską, wskazują z niezwykłą zgodnością ten sam, dostrzeżony przez nich zupełnie niezależnie, nowy kierunek.

Hellens pisze nam, że obecnie we Francji zapanowała moda na życiorysy. Nałkowska podnosi pamiętnikarski charakter wielu powieści, a niezwykły walor, jaki ma obecnie prawdziwość, zaczerpniętych z życia faktów i opisanych w powieści nazwała „patosem autentyczności“.

Myśmy przywykli utożsamiać to, co modne, z jakąś niezwykłą egzotycznością a i nadzwyczajnością. Modne — to według nas sprzeczne z tem, co u nas dotąd było powszednie. Im coś dalsze od nas... tem modniejsze i postępowwsze. Jeśli już coś całkiem dzikie, jak muzyka murzyńska, albo powieść murzyńska — to już według nas szczytem i esencją „nowych prądów“. Pozwólcie więc, że i ja wam w sekrecie powiem coś gorszącego i coś „dzikiego“, w co wam trudno będzie uwierzyć: Przeczytajcie jeszcze raz np. „Chama“ albo „Nad Niemnem“ Orzeszkowej, ręczę, że w ten sposób znajdziecie się najbliższej najnowszych prądów. Ręczę wam, że gdyby przetłuma-

czyć teraz te rzeczy na francuski, podać we wstępie jako datę urodzeń autorki rok 1896 lub 1899 — sukces będzie zapewniony. Francuzom można nawet napisać, że autorka całe życie niemal spędziła w Grodnie — to nie zaszkodzi, doda to im nawet pieprzyka egzotyczności, będzie to zaciekawiało akurat tak, jak nas tytuł „Odyseja północy“ albo prawdziwy roman murzyński.

Śmiejecie się i nie chcecie mi wierzyć? Wy jednak, którzy lubicie rozprawać o względności wszystkiego, zważcie, że właśnie egzotyzm to rzecz najwzględniejsza. Grodzieńskie albo Kujawy są napewno krainą bardzo egzotyczną dla mieszkańca Londynu. Ostatniemi czasy sztuka tak była oderwana od rzeczywistości, tak abstrakcyjna (kubizm, formizm — to tylko jaskrawsze nieco przejawy tego antynaturalistycznego kierunku), poezja tak daleka od przeżyć ludzi, głębiej życie przeżywających, że obecnie załęskniono do rzeczywistości, do realizmu, do „patosu autentyczności“.

Wskazanie moje na Orzeszkową, jako na lekturę mającą wielkie szanse znalezienia się w kręgu rzeczy modnych, było tylko jaskrawem uprzytomnieniem wspólności z pozytywizmem pewnych cech, składających się na nowy ruch, niemniej, jest już faktem pewnym, że Prus, Dygański i Orzeszkowa przeżywają obec-

nie swój renesans w literaturze, są „odkrywani“.

Zważmy tylko postulaty pisarzy, którym obrzydł abstrakcjonizm oderwania sztuki od życia, czysty estetyzm, a przekonamy się, że paradoks o Orzeszkowej jest bardzo bliski prawdy.

Jednym z dążeń tego ruchu w literaturze jest walka z romantyzmem, lecz walkę podjęto bynajmniej nie w celu nawrotu do ciasnego racjonalizmu. W walce z epigonizmem romantyzmu celem jest budzenie w myślu rzeczywistości. Ku temu samemu celowi zmierza walka z abstrakcjonizmem i wszelkimi postaciami zaślepień doktrynerskich. Orzeszkowa zaś jest jednym ze świętych przykładów umysłu, który rozwijał się głównie dzięki wnikliwej, sumiennej obserwacji życiowej, a nie dzięki wchłanianiu doktryn i abstrakcyj książkowych. Cechowała ją mądrość życiowa, wyniesiona z tej cierpliwej, niezmordowanej, bezstronnej obserwacji życia, stąd wyrósł jej, obcy schematom, realizm w powieściach, stąd harmonja jej poglądu na świat, w którym nie kłóca się przejęte, jak często u innych, obce sobie teorie. Jej naturalizm wolny jest od teoryjek naturalistów w powieści, którzy schematyzowali życie pod wpływem doktryn współczesnych im filozofów — przyrodników.

— Weźmy teraz inną cechę. Modnym dziś jest nadal na zachodzie regionalizm. Pisarze z drobiazgowym zamiłowaniem, — zbrojni, w wyćwiczoną na pisarzach intuicjonistach: psychologistach, wnikliwość — odtwarzają, gwoli swemu lokalnemu patryotyzmowi, świat swej prowincji jej przyrodę obyczaje i prace. Orzeszkowa była wzorem pisarki regionalistycznej na długi czas przed powstaniem hasła realizmu, mistrzy-

nią jej intuicji wnikliwej była miłość.

Gdy obrzydł nam już egotyzm epigonów modernizmu, rozbrzmiewają hasła uniwersalizmu, pokrewnego t. zw. francuskiemu unanimizmowi. Nieopanowane przez nas, stokroć dziś dla nas groźniejsze niż żywioły przyrody, — „żywioły“ życia społecznego, budzą nie tylko zaniedbaną dotąd socjologię, budzą do życia i powieść społeczną, próby odtwarzania psychologii społeczeństw i środowisk. Żąda się od pisarza nie jego osobistych intymności uczuciowych, lecz przeżyć ogólnoludzkich, obrazów życia zbiorowego, psychiki zbiorowej. Nie potrzebuję dodawać, że i pod tym względem Orzeszkowa jest twórczynią najgodniejszą z tym nowym duchem.

Zastanówmy się teraz na chwilę nad tem, co kryje w sobie „moda na życiorysy“, a ukaże nam się zbieżność często słyszanych dziś hasła i myśli. Z pozoru moda to dziwna. Dotąd życiorysy... przeznaczone były dla młodzieży, (wiele różnych rzeczy, któremi się starszym zajmować nie chce, przeznacza się dla młodzieży!). Ponieważ jednak młodzież zazwyczaj interesuje się tem, co jest „tylko dla dorosłych“ — więc życiorysów nikt nie czytał. Teraz inaczej, i to nie tylko dlatego, że odczuwamy potrzebę nawrotu do realizmu, głód autentyczności. Wiąże się to ściśle z „modą“ w dziedzinie psychologii, modą na naukę o charakterach, pojawiającą się pod rozmaitemi nazwami, psycholo_ji dyferencjalnej lub indywidualnej, wreszcie charakterologii. Psychologizm w powieści tak jednostronnie interesował nas „stanami“, subtelnościami, że zapomnieliśmy o bojaźni, o charakterze, poza „stanami psychicznymi“ obserwowanymi z wielką finezją — ginęła gdzieś struktura charakteru.

Pewna nieudolność w budowaniu charakterów przy mistrzostwie, niekiedy wprost jasnowidzącem niemal odtwarzania stanów i nastrojów duszy u Żeromskiego była jednostronnością nie tego pisarza wyłącznie — lecz całej epoki. Zainteresowanie życiorysami — to zainteresowanie charakterami, strukturą jaźni ludzkiej. indywidualnością niezwykle a wartościową. A wartościową nietylko już pod względem estetycznym, w życiorysie bowiem mamy do czynienia przeważnie z temi postaciami wybitnymi, które wybitnością swą stwierdziły czynem, oddały się w walce z życiem — zwyciężyły i dlatego stały się godne życiorysu.

Jakże nowoczesnie dziś brzmiało przypomnienie jednego z pisarzy francuskich o średniowiecznych różnieniach między indywidualnością a osobowością. Romantyzm, a obecnie naiwnie pojęty demokratyzm utożsamiał indywidualność z czemś wartościowem bezwzględnie. W istocie nie sama jednostka, dlatego, że jest jednostką jest zawsze jakąś wartością, lecz wartościowa może być osobowość, to jest indywidualność zorganizowana, o silnej strukturze charakteru, pełna człowieczeństwa. Nie każda indywidualność mieści wartość człowieczeństwa, nie każda jest osobą.

Jakże nowoczesnem i aktualnem było przypomnienie Marszałka Piłsudskiego o „personaljach“ w historii, o ich znaczeniu w dziejach, dziś, gdy zbyt jednostronne wpatwienie się w metodę materialistycznego pojmowania dziejów kazało nam zapomnieć o człowieku a myśleć tylko o pozaosobowych „siłach“ i „czynnikach“. O strukturze osobowości decydują te wartości mozołne, które stanowią ośrodki życia duchowego. Bez wartości moralnych nie może być mowy o tem,

co nazwałbym konsolidacją wewnętrzną, nie może być mowy o silnym charakterze. Tęsknota za odrodzeniem moralnem wiedzie nas ku zgłębieniu tajemnic charakteru, osobowości, człowieczeństwa. Stąd moda na życiorysy, stąd przypomnienia o personaljach przez tych, którzy zrozumieli potrzeby swej epoki. Estetyzm w sztuce kazał nam gonić za egzotyzmem, a łącząc się z psychologizmem wgłębiał się przede wszystkim w wyjątkowe, ciekawe „stany“ i nastroje. Budzący się moralizm każe nam pytać się o charakter, nie o barwy i nastroje, lecz o cel naszego życia, a tem samym musi też pytać o rzeczywistość i nasz do niej stosunek.

„Ale cóż u licha ma z tem wspólnego Orzeszkowa!“ — zapyta zniecierpliwiony czytelnik. Orzeszkowa — to jasny, prosty, znany nam, obrazowy przykład tego, co stanowi rdzeń najnowszych twórczych wysiłków. W niej jest ta, zdobywana dziś nanowo, postawa względem świata. Celem Orzeszkowej było — wpatrzeć się w rzeczywistość, stanąć z nią oko w oko — nie poprzez pryzmat doktryn. Z rzeczywistości, z doświadczeń budować harmonijny pogląd na świat — nie zlepiać go sztucznie i łączyć z teoryj i teoryjek. Celem jej — nie poprzez abstrakcję patrzeć na swój światek — lecz poprzez ten zamknięty świat, przejrzawszy go, dojrzeć to, co ogólnoludzkie. Celem jej było wytrwanie, dotrzymanie placu rzeczywistości, pokonywanie jej w walce codzien — a to jest jedyną formą rzetelnego ostania się w życiu. Tak to godziła modny dziś uniwersalizm, regionalizm, moralizm i realizm. Ludzie postępowi radując się, że wywołali zgorszenie wśród ludzi dawnych mniemań, często zgorszenie uważają za miarę swej nowoczesności. Nie jest

to ich winą — twierdzą — że ktoś trwa z uporem przy czemś, co mu wkładano dotąd w uszy. Pozwólcie więc czytelnicy, jeśli jesteście zgorzzeni, że wam odpowiem w ten sam sposób. Te wasze postępy i mody literackie trąca myszką. Na „szerokim świecie“ to teraz jest modne, co u nas było „tylko dla młodzieży“: Życiorysy wielkich mężów, rozważania moralne, wspomnienia dzieciństwa i t. p. „nudne rzeczy“.

Przez ten czas kiedy wyście czytali Makuszyńskich, Germanów, albo Londonów i „Tarzana wśród małp“ widocznie młodzież dorosła i taką wam wyszykowała niespodziankę. „Sam“ Iwaszkiewicz zachwyca się Orzeszkową. Trudno — nie dacie rady! Zwłaszcza, gdy Miller, po wielu latach pracy, „odkryje“ uniwersalizm... np. u Dygasińskiego.

S. Kotłaczkowski.

Z NOTATNIKA KRAJOZNAWCY.

F r y c o w e.

Istnieje na Kujawach zwyczaj, zachowany z dawnych czasów między służbą folwarczną—są to wyzwoliny dorastającego chłopca na kosiarza t. zw. „frycowe“. Należą one do najciekawszych uroczystości wiejskich daleko więcej urozmaiconych od powszechnie znanych „dożynek“. Przed oczami widzów odgrywa się cała komedia, której dowcip i wesołość zależy przedewszystkiem od zdolności aktorów. Chociaż w ogólnych zarysach uświęcone tradycją „frycowe“ odbywa się wszędzie podobnie, to jednak za każdym razem wprowadzane są dowolne urozmaicenia.

Corocznie, mniejwięcej w połowie żniw, przodownik wybiera z pośród młodych kosiarzy jednego lub dwóch chłopców, którzy mają być „frycowani“. Przodownice wiją im wieńce i robią płaszcz z trzciny, do których czasem przyczepiają długie ogony ze słomy i kwiatów. Inne chętne dziewczęta robią wysokie czapki z trzciny i pyty, to jest powrosła ze słomy dla „strażaków“ vel „kozaków“. Już od samego rana na polu gdzie koszą, sterczy wysoka tyka

z wiechciem na końcu, jest to znak że tego dnia odbędzie się frycowe.

Wieczorem po skończonej robocie wyrusza z pola w stronę dworu barwny pochód. Na czele kroczy starszy kosiarz, tak zwany sędzia, przepasany powrośtem jakby szarfą na znak swej godności, za nim drugi kosiarz w takt muzyki uderza dwoma kosami zdjętymi z drzewc, czyniąc ostre metaliczne dźwięki. Dalej idą fryce, zwani także wilkami, w swych malowniczych strojach, nad głowami ich błyszczą skrzyżowane kosy niesione przez dwóch kosiarzy. Za nimi dopiero muzyka i tłum, a po bokach uwijają się strażaki, jeżdżąc na kijach jak czarownice na miotłach, na głowach mają czapki z sitowia a w rękach pyty, przepasani są wstęgami ze słomy i kwiatów. Zadaniem ich jest pilnować wilków i usuwać z drogi ciekawą publiczność, przy czem niejednemu z gapiów oberwie się porządnie. Prowadzący pochód kosiarze, przechodząc obok chat wołają: „Hej, gospodynie zamykajcie kury, świnie, bo prowadzim wilków“. Na to czasami odezwie się która

z dowcipniejszych kobiet okolicznościową piosenką.

Muzyka gra skoczne melodie, kośsy dźwięczą, a krzyk smaganych przez strażaków dopełnia całości.

Gdy pochód stanie przed dworem, sędzia zdejmując z głów fryców wieńce, wręcza je dziedzicowi i opowiada, jakto złapali w zbożu wilka, który robił wielkie szkody, związali go i przyprowadzili do pana, aby sąd nad nim uczynić. Pan go chce zwolnić, ale wilk ucieka, strażaki go gonią i chwytają a sędzia poucza kłnąbrnego wilka, że sroga kara go czeka. Następnie zaczyna się nadzwyczaj ciekawa scena sądu. Sędzia i prokurator w jednej osobie ocenia wartość wilka jako kosiarza, stawia mu rozmaite zarzuty np. że za mały pokos ciągnął, źdźbła nieścięte zostawiał za sobą i t. p. Wreszcie odczytuje wyrok, w którego konkluzji skazuje fryca na pewną ilość razów. Jeden z kosiarzy, wykonawca wyroku, sadza skazanego na stołku i goli strychołkiem (drewniany przyrząd służący do ostrze-

nia kos). Przez ten czas strażaki przynoszą broń i kładą przed wilkiem. Na ten widok skazany mdleje, mimo to kładą go na przyniesionej bronie i nakrywają prześcieradłem.

Wtedy starsi kosiarze podchodzą do niego pokolei i szeptem do ucha udzielają wilkowi wskazówek i tajemnic kosiarskich, zdobytych długoletnią praktyką. Następnie przystępują do wykonania kary. Zanim jednak bić zaczną zjawia się wybawiciel w postaci dziewczyny, damy serca skazanego, która go wykupuje od kary, rzucając na niego chusteczkę z zawiązanymi w węzłku pieniędzmi na okup. Na tym ceremonia się kończy, wszyscy wracają do czworaków, a tam zabawa i tańce trwają całą noc.

Byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą zbadać historję opisanę uroczystości i wyjaśnić pochodzenie poszczególnych fragmentów zwyczaju, noszącego znamiona znacznej dawności.

J. J.

Z KSIĄŻEK I PISM.

J. Kotarbiński. Aktor i aktorki. Warszawa. Nakł. Spółki Wydaw.

Jest historia literatury i jej dzieła; historia teatru, ale — podobnie, jak w recenzjach z przedstawień teatralnych — brak jej głębszej i dokładniejszej oceny aktorów — ludzi przez których dzieło sceniczne nabiera życia. Książka Kotarbińskiego uzupełnia częściowo tę lukę w historii naszego teatru ostatnich lat kilkudziesięciu. Oparta na wieloletniem doświadczeniu autora (znakomitego artysty) zawiera, obok teoretycznych rozważań o teatrze, kilkadziesiąt charakterystyk najśłynniejszych aktorów i aktorek, znanych Kotarbińskiemu osobiście, oraz repertuar teatrów od r. 1865—76. Napisana z przejęciem właściwem człowiekowi teatru, tchnie świeżością i barwą wspomnień, a miejscami jędrnym dowcipem.

Dr. Stefan Kotaczkowski. Stanisław Wyspiański. Poznań.

Jedną z tych książek, które bez różnicy, czy ukazały się 3 czy 30 lat temu, będą równie aktualne, stanowi bowiem „komentarz” do niektórych utworów Wyspiańskiego, zacieśniony celowo do ram tragizmu i tragedji. Nie można jej naturalnie czytać jednym tchem (sam autor zresztą najlepszą radę ku temu wskazówki w przedmowie), ale powolnie — z pewnym wysiłkiem — przedzieranie się przez trudności niezwykle zwięzłego i dokładnego stylu wywołuje skutek podobny, jak odczytywanie aforyzmów: zmusza do samodzielnego myślenia, do wydobywania prawdy z siebie przy wydatnej pomocy książki.

Dwutygodnik „Świat Kobiecy” w nr. 2 b. r. poświęcił nieco uwagi zaniedbanemu dotychczas w tem piśmie — mężczyźnie. P. Kramsztyk, w paryskiej korespondencji, rozstrząsa interesujący problem mody męskiej a liczne rysunki uświadamiają nas, jak powinien wyglądać szanujący się gentleman w domu, na wzięcie, na ulicy, na balu i na poważnych zebraniach. Dr. Wł. Terlecki pisze o krajobrazach Filipkiewiczza. A. L. Czerny o legendach miłosnych w artykule „Królestwo wroźki Estereli”. Malibran o Paryżance (sądy i przesady). H. Filichowska o uroku prawdy w ego uśmiechu kobiecego. Arnika daje ciekawy wywiad z p. Solską. Jan Kaniowa miłą angumoreskę. Następnie: dokończenie powieści „Stracony rekord”, wiersz Zdzisława Małaczyńskiego niezwykle starannie prowadzony „Przeгляд książek”, „To i owo” i „Rozrywki umysłowe” z trzema nagrodami. W części praktycznej: gospodarstwo domowe, modele z krajami, roboty ręczne, artykułik o odmrożeniach. Okładka proj. Ir. Pokrzywnickiej przykuwa uwagę, a wogóle strona graficzna zeszytu robi bardzo miłe wrażenie.

Iskry tygodnik ilustrowany dla młodzieży, wychodzi obecnie staraniem T. N. S. W. pod dotychczasową redakcją W. Kopczewskiego. Pierwsze numery tegoroczne zawierają m. in. ciekawe artykuły o skroplonem powietrzu, aparatach radio, wyrobie papieru i wiadomości z dziedziny wynalazków. Poza tem piękne opracowania zyciorysów sławnych mężów („Biedaczek z Assyżu”, „Antoni Canowa”), opowiadania, fascynującą powieść J. Czyżowskiego p. t. „Mały Jim”, historję dawnej mody, Kącik harcerski, rady dla młodych gospodarzy, „Nasze listy”, rozrywki. Doskonałe ilustracje zdobią tekst tygodnika. „Iskry” są bez wątpienia najlepszym pismem dla młodzieży i winny znaleźć się w każdej szkole i w każdej rodzinie.

Przełom tygodnik polityczny (Warszawa, Nakład Związku Naprawy Rzeczypospolitej) w numerze pierwszym r. b. zamieszcza m. in. ciekawy referat St. R. p. t. „Społeczne organizacje rolnicze—czy samorząd rolniczy”, oraz znamienne rozważanie wstępne „Odpowiedzialność pokolenia”. Kończące się jak następuje: „Pokolenia Polski dzisiejszej dźwiga na sobie wyjątkowo ciężkie brzemie odpowiedzialności. Trzeba by to poczucie odpowiedzialności było w niem dostatecznie silne i aby ono

jedynie dyktowało nam wszystkim wskazania polityczne na chwilę, którą przeżywamy, a która niewątpliwie jest jedną z najważniejszych chwil historycznych narodu i państwa polskiego.”

Życie Szkolne miesięcznik, wydawany przez Komitet redakcyjny przy Z. P. N. S. P. w Włocławku zawiera w pierwszym numerze następujące artykuły: Podstawy pedagogiczne i psychologiczne programów ministerjalnych M. Orłowa. O dorobku pedagogicznym Fr. Mittka. Pierwsze rozszerzenie dziedziny liczb naturalnych Al. Bergera. Sprawa wychowania nauczycieli z punktu widzenia pedagogiki eksperymentalnej A. Fiutowskiego, oraz Sprawozdania, Lekcje praktyczne, Protokoły lekcyjne, Poradnictwo zawodowe, Przegląd literatury i czasopism pedagogicznych. Redakcja miesięcznika wypowiada się w artykule wstępnym „Ku czemu idziemy”, nawołując całe nauczycielstwo do wyteżonej „zbożnej” pracy w obecnym przełomowym dla naszego szkolnictwa okresie i zycząc w Nowym Roku wszystkim czytelnikom „w dążeniu ku zorzy dnia jutrzejszego—Szczęść Boże”.

Żeglarz Polski w numerze 1-2 zamieszcza m. in. ciekawy artykuł, dotyczący ruchu portu gdyńskiego w r. 1926. Czytamy tam co następuje: „W roku 1926 port gdyński, mimo ciągłej budowy, która oczywiście utrudniała eksploatację... wykazał ruch tak znaczny, że postawić go już można pod względem tonażu okrętów. w jednym rzędzie obok takich portów na Bałtyku, jak Kłajpeda i Lipawa”. Do portu zawinęło w r. ub. 295 statków. Towarów wywieziono 409,498 tonn.

W innym artykule p. t. „Polska w międzynarodowej statystyce rybackiej” znajdziemy następujące również ciekawe, lecz zgola już niepocieszające dane: Na ogólną ilość ryb złowionych w ciągu roku w morzach północnych (786 tys. kwintali) na Polskę przypada tylko 41-czyli mniej niż 2 pro mille, wartość zaś polskiego połowu wynosi zaledwie 1⁰/₁₀₀ ogólnej wartości połowu rybnego. W kronice mamy m. in. wiadomości o nabyciu przez Polskę nowego szkolnego tizymasztowca marynarki w ojennej „Iskra”. Iskra została nabyta w Anglii i odbyła niedawno swą pierwszą podróż pod dowództwem kpt. Maciejowicza, komendanta statku szkolnego „Lwów”.

KRONIKA.

Rocznica Styczniowa.

Rocznica Powstania 63 roku przeszła w mieście naszym prawie nieopstrzeżenie. Nic dziwnego. Bujny rozkwit materializmu doby obecnej nie sprzyja wszak sentymentalnym rozpamiętywaniom, męczeństwem i krwią pieczętowanym, romantycznych uniesień naszych Ojców i Dziadów, a wrzask jazz-bandu tłumi coraz bardziej zamierające echa dawno minionej przeszłości.

Pamięć bohaterów - powstańców uczciło tylko Dowództwo garnizonu nabożeństwem solennem w kościele farnym Św. Jana i — szkoły. Dwie tylko zresztą. A mianowicie: Gimnazjum filologiczne im. Długosza i Gimnazjum żeńskie p. Aspis.

Pierwsza zorganizowała Akademię o bogatym i interesującym programie, wykonanym przez uczniów. Wzruszającym momentem uroczystości była serdeczna owacja, jaką zgotowała tłumnie zebrana młodzież, przybyłym na zaproszenie organizatorów, Weteranom powstania, spędzającym ostatnie chwile swego życia w naszym mieście.

Urządzony staraniem Gimnazjum p. Aspis „Wieczór styczniowy“ zarówno ze względu na program i poziom wykonania jak i na nastrój, panujący wśród zebranych, pozostanie na długo w pamięci tych, co postarawszy się zawczasu o bilet, uzyskali miejsca w przepelnionej sali szkolnej. Pierwszą część „wieczoru“ wypełnił referat okolicznościowy starannie opracowany i dobrze wygłoszony przez uczennicę kl. VII-ej, muzyka fortepianowa i produkcje chóru. Ks. Nodzyński — kierownik zespołu śpiewaczego uczenie Gimnazjum zadziwił wszystkich wynikami swej artystycznej pracy. Czerogłosowy chór żeński (2 sopran i 2 alt) prześlicznie wykonał szereg piosenek układu dyrygenta. Prześlicznie, więc wyraźnie, czysto, z głębokim uczuciem i zrozumieniem treści. Nie dziw, że otrzymał ub. roku na konkursie nagrodę! Obrazek sceniczny „Wieczór styczniowy“ stanowił drugą część programu. Treść obrazka niezmiernie miła i wzruszająca, -- wykonanie naogół dobre, niektóre momenty oddane nawet z prawdziwym artyzmem. Młodziutkim wykonawczyiom ról — nasze pełne uznanie. Całość wieczoru. jak się rzekło, ujmująca i zgola nieprzeciętna. Przełożona Gimnazjum otrzymała zupełnie zasłużenie szczerze podziękowanie od licznie zebranych gości i uznanie obecnego na wieczorze wizytatora Kuratorjum szkolnego.

Koncert A. Wertyńskiego.

Dnia 13. b. m. odbył się występ znanego piosenkarza A. Wertyńskiego. Nie można tego występu zaliczyć do koncertów w pełnym tego słowa znaczeniu. Przedewszystkiem p. Wertyński nie śpiewa według uświęconych zwyczajem prawideł sztuki, posługując się bardzo często melodeklamacją, a powtórnie nie ma nawet odpowiedniego do estrady koncertowej głosu. Niemniej jednak piosenki własnego układu wykonawcy, gdyż tylko takie są przedmiotem jego reprodukcji, uzyskały aplauz bardzo licznie zgromadzonej publiczności. Należy to zapewne policzyć na karb powojennej psychologii. Dziś nie ma już tych co to „w żelazie chodzili od stopy do głowy“ i dlatego przedenerwowanej i przewrażliwionej duszy dzisiejszej więcej odpowiada Wertyński aniżeli -- si magna parvis comparare licet — Wagner. Wielką rolę odgrywa w tym wypadku mimika, którą p. Wertyński świetnie się posługuje i kosztjum tragicznego pierrota, znakomicie dostosowany do treści piosenek. Cały występ był w języku rosyjskim. Istnieją wprawdzie tłumaczenia wszystkich prawie pieśni Wertyńskiego na język polski, ale są one tak słabe, że na miejscu autora wyrzekłbym się ich ojcostwa. (h.)

Z życia naszych organizacyj społecznych.

Z Kujawskiego Oddziału P. T. Krajoznawczego. Staraniem Zarządu Oddziału odbył się w ub. mies. w sali aktowej Gimnazjum Ż. K. odczyt prezesa Rady Krajoznawczej p. Al. Janowskiego p. t. Brazylja i Argentyna.

Z właściwą sobie swadą, humorem i prostotą opowiedział nam pobieżnie prelegent swe wrażenia z niedawno odbytej podróży do Ameryki Południowej. Omówił faunę i florę Brazylijską, wspomniął o granicach, obszarze i ludności, poruszył sprawę wzajemnych stosunków politycznych obu republik; stwierdził szybki ich postęp gospodarczy i napomknął o wielkich możliwościach dalszego bujnego rozwoju. Główną treść odczytu stanowiły wiadomości, dotyczące doli i niedoli naszego wychodźstwa. Traktowane źle przez władze miejscowe i lekceważone, boryka się z pracą nad siły w głębi puszczy nieprzebytej, z trudem tylko przyzwycyzając do podzwrotnikowego, niezdrowego klimatu. Wybijają się i osiągają stan pewnej zamożności tylko nieliczne jednostki. Starsze pokolenie tęskni do kraju ojczystego, młodsze — szyb-

ko się wynaradawia. Odczyt ilustrowały przezrocza. Sala była przepełniona—bilety dość drogie — fundusz budowy gmachu krajoznawczego zyskał przeto poważny zasilek.

*

Piękny wysilek miejscowego społeczeństwa, zmierzający ku wybudowaniu gmachu Muzeum Krajoznawczego pragnie dzielić z starszym pokoleniem młodzieży. Staraniem Koła Krajoznawczego Młodzieży przy P. Szk. Handłowej odbędzie w początku (5-go i 6-go) przyszłego miesiąca odczyt publiczny, ilustrowany przezrociami deklamacją i śpiewem chóralnym p. t. „Na polskim brzegu“.

Dochód z odczytu przeznaczają się w części na fundusz budowy gmachu krajoznawczego,

Związek Zawodowy Naucz. Polsk. Szk. Średn. Powstały w r. 1919 Oddział Włocławski Z. Z. N. P. Sz. Śr. jest stale w łączności ze swą centralą w Warszawie i interwenjuje w sprawach swych członków. O żywotności oddziału i energii jego zarządu świadczy m. in. zorganizowana własnymi siłami nauczycielstwa Kasa koleżeńska, niosąca członkom pomoc w doraźnych wypadkach, oraz, omawiana już w naszej kronice, bogata w czasopisma naukowe Czytelnia. W trosce o dobro szkoły uczestniczy Oddział przez swych delegatów w zjazdach i naradach oświatowych. W końcu ub. miesiąca delegowano p. Krzywkowskiego na „Zjazd Oświatowy“ w Warszawie. Na Zebraniu Rodzicielskim w Włocławku (w sprawie jednolitości szkoły) Związek reprezentował p. A. Puzyński, wygłaszając odpowiedni referat. Celem wzajemnej wymiany myśli i ożywienia pracy zawodowej p. E. Bartkowski wygłosił na zebraniu naucz. referat p. t. „Lekcja jako jednostka metodyczna“. Referat wywołał ożywioną dyskusję.

Z Klubu społeczno-politycznego o. Przewodniczący Klubu społeczno-politycznego, wybitny obywatel i były prezydent naszego miasta opuszcza Włocławek, udając się na stanowisko starosty do Kielc.

Polska macierz szkolna

Dnia 30 stycznia r. b. w lokalu Towarzystwa Krajoznawczego odbyło się Walne Zebranie Członków Koła Polskiej Macierzy Szkolnej we Włocławku.

Zebranie otworzył i zagał wiceprezes Zarządu p. Stanisław Krzewski, który zaprosił na przewodniczącego Zebrania ks. Straszewskiego i na sekretarkę p. Górniewiczową.

Po odczytaniu protokołu z poprzedniego zebrania p. Krzewski złożył sprawozdanie z działalności Koła oraz sprawozdanie kasowe za rok 1926. Następnie ks. prof. Wojsa zgłosił wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorjum z działalności i rachunków za rok sprawozdawczy. Do nowego Zarządu wybrane zostały następujące osoby: pp. Marja Kretkowska z Baruchowa, M. Olszawska, H. Chrzęszczewska, M. Sikorska, W. Iglewska, Inspektor Szkolny Z. Brauliński i St. Markowski, kierownik Wydziału Szkolnego przy Magistracie. Na zastępców wybrano: ks. Kaczorowski, prof. Szlązaka i prof. Masłowski.

Do Komisji Rewizyjnej weszli ks. prof. Wojsa, Ludomir Starzyński i Stanisław Krzewski.

Pierwsze posiedzenie nowego Zarządu wraz z dawnym Zarządem odbyło się dnia 3 lutego r. b., na którym dokonano wyboru prezydium Zarządu w składzie następującym

- 1) P. Marja Kretkowska — prezeska.
- 2) P. Insp. Szkol. Zygmunt Brauliński — wice prezes,
- 3) P. Halina Chrzęszczewska — skarbniczka

Obowiązki sekretarki pełnić będzie nadal p. Stan. Górniewiczowa do czasu dokonania wyboru sekretarki z pośród członków nowego Zarządu.

Nowy Zarząd objął już czynności i zamierza rozwinąć wydatną akcję oświatową na terenie Włocławka i Kujaw.

Biuletyn Kuj. Oddz. Stow. Kupców Polakich.

W numerze 5-ym „Biuletynu“ znajdujemy nast. artykuły: Handel, Społeczeństwo, Prawo do życia. Pod właściwym kątem — Z. Radwiczka i Kupiec — Obywatel. Prusa (przedruk z Nr. 1-go naszego pisma) Bogata kronika przynosi prócz wiadomości, dotyczących wewnętrznych spraw organizacji, m. in. notatkę o pierwszym po wznowieniu jarmarku w naszym mieście. Jarmark udał się całkowicie. Spędzono wiele koni, bydła i nierogacizny. Udziła w jarmarku wzięli zarówno włościanie, jak i ziemianie -- nawet z dalszych okolic. Drugi jarmark odbędzie się 15-go marca. Kupcy miejscowi spodziewają się, iż będzie on jeszcze bardziej ożywiony. Inicjatywę p. prezydenta Pachnowskiego wznowienia jarmarków w Włocławku mieni „Biuletyn“ szczęśliwą i wielce dla miasta korzystną.

Jubileusz Kutnowskiego Okręgowego Towarzystwa Rolniczego.

Dnia 18 ub. miesiąca święciło Kutnowskie O. T. R. dwudziestolecie swego istnienia i owocnej, pożytecznej działalności.

Sprawozdania z działalności Towarzystwa wygłosili i zsumowali świetnych rezultatów prac, zmierzających ku podniesieniu rolnictwa, udoskonaleniu gospodarstw i uświadomienia rolników o sposobach nowoczesnej uprawy roli dokonali: prezes Towarzystwa p. A. Skarzyński (historja powstania i rozwoju T-wa, oraz sprawozdanie ogólne), p. R. Pałasiński (działalność Stacji Doświadczalnej), p. St. Chełchowski (Kółka rolnicze), p. A. Piwnicki (Szkolka hodowlana), i p. M. Fijałkowski. Jubileusz był nietylko przeglądem dokonanych prac -- był również, jak słusznie stwierdza „Tygodnik Kutnowski“, rzutem oka w przyszłość na potrzeby rolnictwa, tej najważniejszej podstawy naszego gospodarstwa krajowego“. Zjazd członków, delegatów Centrali Towarzystwa i Okręgowo, oraz gości był bardzo liczny. Kujawskie Towarzystwo Rolnicze reprezentował prezes p. A. Byszewski.

Życie Ciechocińskie.

Dnia 23 ub. mies. opuścił prasę pierwszy numer „Życia Ciechocińskiego“ tygodnika poświęconego sprawom miasta, zdrojowiska i okolicy. W nadesłanym nam wraz z numerem prospekcie znajdujemy „Program“ Redakcji „Usiłnem dążeniem naszym będzie budzić drzemiące w naszym otoczeniu siły narodu i nawoływać do zgodnej i harmonijnej pracy społecznej...“ Redakcja nie wątpi, że znajdzie w pracy swej powszechne poparcie.

Pismo podpisuje jako redaktor i wydawca inż. Ignacy Bartnicki.

Wyprawy polarne.

Pod powyższym tytułem wygłosił odczyt w dniu 29 stycznia Antoni Bolesław Dobrowolski, członek belgijskiej wyprawy antarktycznej „Belgiki“ w latach 1898 -- 1899. Gdy pierwsza europejska wyprawa „polarna“ Piteasa z Massylii w IV w. przed nar. Chr. do tajemniczej wyspy na krańcu świata -- Ultima Thule -- miała na celu zaspokojenie ciekawości poznania nowych krajów, zamorskie wędrówki mnichów irlandzkich w wczesnem średniowieczu i najazdy normandzkich wikingów na wybrzeżu Islandji i Grenlandji szukały nowych terenów dla osadnictwa, podróże wielu europejskich narodów w zaraniu dziejów

nowożytnych pragnęły znaleźć drogę do Indji przez odkrycie przejścia północno-zachodniego wzdłuż wybrzeży Ameryki i, przejścia północno-wschodniego u północnych brzegów Syberji, to w wieku XIX czy XX wzniesła nowy pęd ku krajom polarnym nowe hasło: dotrzeć do biegunów! -- wyścig czysto sportowy. Belgijska wyprawa „Belgiki“ była pierwszą wyprawą, która powzięła sobie za cel poznanie tego krańcowego lodowatego obszaru naszego globu pod względem naukowym. Prof. Dobrowolski, wybitny uczyony w dziedzinie meteorologii, autor „Wypraw polarnych“ i „Historji naturalnej lodu“ sam przeprowadzał badania nad osobliwym, jedynym na globie klimatem i nad pokrywą lodową u wybrzeży Antarktydy, niemniej jednak poświęcał się badaniom pomiarów geodezyjnych, magnetyzmu ziemskiego, czy zór polarnych, będących dla nas wciąż jeszcze nierozwiązaną zagadką, wokoło której snuje się jeno wiele domysłów i hipotez.

Żałować trzeba, że odczyt, wygłoszony z takim pietyzmem i entuzjazmem dla piękna i uroku nieznanych okolic podbiegunowych, ilustrowanych przezręczami, przez osobę, która należała do awangardy, szturmującej i twierdzącej tajemnic Antarktydy, miał bardzo nielicznych słuchaczy,

Urząd Miar we Włocławku.

Od 1 lutego pracuje we Włocławku jeden urząd więcej. Jest nim Urząd Miar, mieszczący się przy ulicy Szczęśliwej Nr. 2. Kierownikiem Urzędu jest p. Józef Arentowicz.

Działalność Urzędu Miar we Włocławku obejmować będzie powiaty: Włocławski, Nieszawski, Gostyniński, Płocki, Sierpecki, Lipnowski i Rypiński. W zakres działalności Urzędu wchodzi:

- 1) legalizacja narządów mierniczych czyli sprawdzanie i uwiarytelnianie miar, wag, odważni, pojemników, przymiarów i t. p.;
- 2) nadzór nad wyrobem, reparacją i sprzedażą miar;
- 3) kontrola miar, będących w użytku we wzajemnych stosunkach handlowych;
- 4) ekspertyzy dla sądów i urzędów w sprawach karnych.

Ważnego tego urzędu Włocławek dotąd nie posiadał. Do roku 1922 sprawy tego rodzaju załatwiała na terenie Kujaw i powiatów przyległych delegacje Okręgowego Urzędu Miar w Warszawie; od roku zaś

1922 — Urząd Miar z Płocka. Dla okręgu tak przemysłowego i handlowego, jakim jest Włocławek z okolicami — brak tego urzędu na miejscu był bardzo dotkliwy. Odczuwały to często miejscowe sfery handlowe; odczuwali także (niezawsze o tem wiedząc) konsumenci. Dobrze się więc stało, że usilne starania miejscowego Oddziału Stow. Kupców Polskich o ulokowanie Urzędu Miar we Włocławku dały w tak krótkim czasie pożądaną wynik.

O szkołę jednolitą.

Sprawa reformy wychowania narodowego i ustroju szkolnictwa staje się coraz bardziej aktualną. Interesują się nią już szerokie masy ludności, a świadczą o tem wiecie i zebrania rodziców dziatwy szkolnej, wypowiadające swe zdania w postaci rezolucji, wysyłanych do czynników zainteresowanych. Staraniem Związku Polsk. Naucz. Szkół Powsz. we Włocławku, odbyła się również w naszym mieście Konferencja Rodzicielska w sprawie szkoły jednolitej. Każdemu kto był na tej konferencji zaimponować musiał nadzwyczaj liczny udział w niej rodziców. Ogronna sala „Polonji“ wypełniona była po brzegi.

Na program konferencji złożyły się:

1. Referat o Szkole jednolitej, wyłożony przez zaproszoną specjalnie na ten cel referentkę z Warszawy p. Weihert-Szymanowską, znaną działaczkę na niwie pedagogicznej.

2. Przemówienie p. prof. A. Puzyńskiego — jako, przedstawiciela Zawodowego Związku Naucz. Szkół Średnich.

3. Przemówienie p. Promisa przedstawiciela rodziców.

Trudno tu streszczać szczegółowo kilkunastogodzinne obrady, chcę więc tylko zaznaczyć jaki był ogólny „ton“ konferencji.

We wszystkich trzech przemówieniach brzmiała jedna wspólna nuta — wszystkich prelegentów łączyła jedna piękna myśl: troska o dobro Rzeczypospolitej. Pod tym kątem widzenia rozpatrywane zagadnienia ustroju szkolnictwa zyskiwały w przemówieniach mówców ten poziom i tę niezależność od względów zaściankowych — które dziś, w okresie rozpanoszenia się partyjnictwa i sobkostwa rzadko się spotyka.

Zdawało się, słuchając p. W. Szymanow-

skiej, że się widzi tę dziatwę biedną, wyciągającą rączkę i błagającą o pomoc i równość z innymi prawem do życia i wiedzy. Prelegentka wlała tyle serca w swoje słowa — taką nadała im siłę, — że trafiała wprost do dusz słuchaczy.

Wiele powagi i zrozumienia dobra Rzeczypospolitej wykazał p. prof. Puzyński — oświadczając, iż mimo, że t. zw. szkoła jednolita godzi niejednokrotnie w interesy osobiste nauczycieli członków Zw. Naucz. Szkół Średnich, to jednak oni, zdając sobie sprawę z doniosłości przedsięwziętej reformy dla interesów państwa — postanowili reformę poprzeć i szkoły jednolitej się domagać.

Burze oklasków wywoływał swem przemówieniem p. Promis — „Niema lepszych ani gorszych obywateli w naszym państwie, wszyscy jesteśmy jednakowi, wszyscy mamy jednakowe prawa, słusznym więc jest żądanie ażeby i szkoły wszystkie bez wyjątku przystępne były dla wszystkich, a nie tylko dla wybranych“ — mówił prelegent.

Trzygodniwą konferencję zakończono rezolucją, domagającą się 1) powszechnego nauczania dla wszystkich bez wyjątku, 2) oparcia wychowania narodowego o szkołę jednolitą, 3) stopniowego redukowania niższych klas szkół średnich. St. G.

Wieczór kołęd.

Dnia 30 stycznia odbył się „Wieczór kołęd“, urządzony staraniem tuł. Seminarjum Nauczycielskiego. Na tle referatu jednego z uczniów usłyszeliśmy znakomicie opracowane kołody od najstarszych do najmłodszych. Niektóre z nich były zharmonizowane przez dyrygenta chóru p. prof. Bojarkowskiego, który, jak zwykle w takich wypadkach, włożył w ten popis swych uczniów i uczenie maximum starania i osiągnął bardzo dobry rezultat. Oprócz występów choralnych były i sola. Jedna z uczennic odśpiewała miłym i czystym głosem „Mizerna, cicha“, oprócz tego było solo skrzypcowe i kornetowe.

Całość przedstawiała się bardzo miło i tylko załować należy, że wieczór ten był tak skromnie reklamowany (wbrew włocławskiemu zwyczajom), co uniemożliwiło dostęp szerszej publiczności.

Prenumerata półroczna wynosi zł. 5, roczna zł. 10. Cena pojedynczego numeru 1 zł.

Ogłoszenia: Cała strona okładki — trzecia wewnętrzna zł. 50 — pół strony 30 zł. czwarta zewnętrzna zł. 75 — pół strony 40 zł. Konto P. K. O. № 64.038

Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od godziny 4-ej do 5-ej po poł.

Administracja czynna w tych samych godzinach w pozostałe dni tygodnia